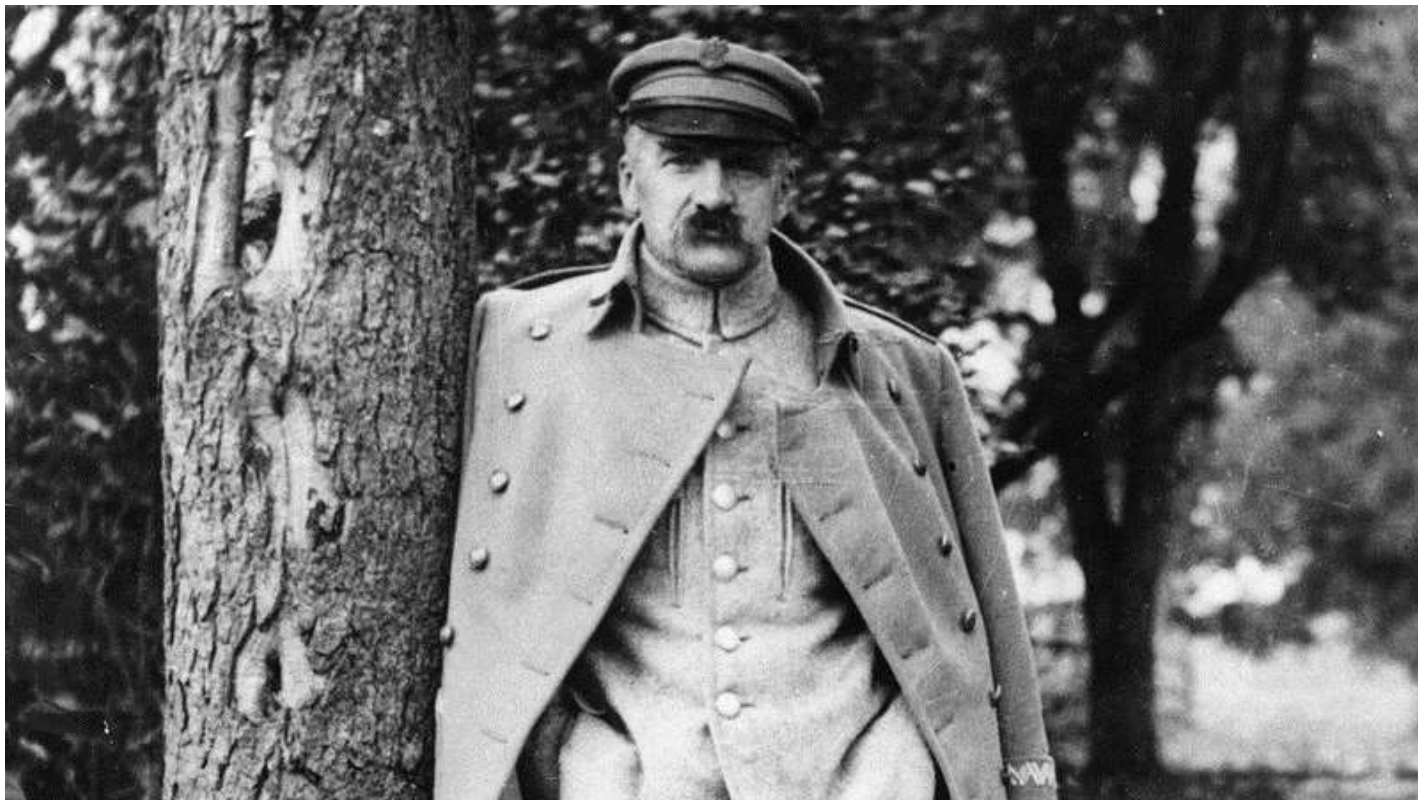


Jeden dzień z „wielkiego tygodnia”

Piłsudczycy zbudowali mit, że Komendant przybył do Warszawy właśnie tego dnia i że ludność owacyjnie go witała. Nie wszystko w tej opowieści się zgadza. Dlaczego Narodowe Święto Niepodległości obchodzimy akurat 11 listopada?



Na szóste piętro kamienicy przy ul. Moniuszki 2a pielgrzymowało tego dnia tyle ludzi, że już po południu zepsuła się winda. Politycy, oficerowie, przedsiębiorcy – każdy miał nie cierpiącą zwłoki sprawę, a przynajmniej chciał uścisnąć dłoń Komendanta.

W poniedziałek, 11 listopada, okoliczni mieszkańcy już wiedzą, że pensjonat sióstr Romanówien od wczoraj jest kwaterą Józefa Piłsudskiego, który po uwolnieniu przez Niemców wrócił do stolicy.

Co będzie się dziać dalej? 12 listopada – Piłsudski dostaje od Rady Regencyjnej zielone światło dla tworzenia rządu. 14 listopada – Rada rozwiązuje się i przekazuje Piłsudskiemu pełnię władzy. 15 listopada – pojawia się nazwa „Republika Polska”. 16 listopada – Piłsudski ogłasza polską niepodległość mocarstwom zachodnim. 22 listopada – zostaje Naczelnikiem Państwa.

Polska niepodległość wykuwała się krok po kroku i akurat 11 listopada nie wydawał się dniem przełomowym.

Strzały, targi i wiwaty

Poniedziałkowe gazety nie zapowiadają wielkich wydarzeń. „Kurjer Poranny” zapowiada na pierwszej stronie teatralne nowości. W ogłoszeniach kryminalnych w „Kurjerze Warszawskim” można było przeczytać, że na Łuckiej napadnięto wczoraj Chaima Roma, któremu złodzieje zrabowali „konia i platformę”, a rządcy domu przy Wolskiej 27 ktoś wybił zęby i ukradł mu kartki na chleb...Gazety zapowiadają też „klasyczną loterię” – zwycięzca może wygrać 300 tys. marek. Teatry, kina i restauracje działają normalnie, choć w różnych punktach miasta co jakiś czas rozlega się strzelanina.

Co w ten chłodny, deszczowy dzień robi Józef Piłsudski?

Rano rozmawia z przedstawicielami zrewoltowanych niemieckich żołnierzy z garnizonu warszawskiego (w Niemczech toczy się już rewolucja) i gwarantuje im, że będą mogli bezpiecznie wrócić do kraju. Gdy Komendant wychodzi z gmachu, wiwatują na jego cześć tysiące warszawiaków. Polscy żołnierze, ku radości mieszkańców stolicy, od rana rozbrajają niemieckich.

Piłsudski tego dnia dyskutuje jeszcze z przedstawicielami tzw. rządu ludowego, który parę dni wcześniej powstał w Lublinie. Po południu spotyka się z Radą Regencyjną – najwyższą władzą powołaną przez niemieckiego zaborcę. Zapada decyzja, że Rada przekaze Piłsudskiemu władzę wojskową, zwierzchnictwo nad armią i wezwie go do stworzenia rządu.

To w kolejnych dniach wydarzenia nabiorą tempa. Dlaczego więc właśnie 11 listopada? Czy współcześni mieli świadomość, że to akurat ta data zasługuje na symboliczne wyróżnienie? Pytam o to profesora Tomasza Nałęcza – historyka, doradcy prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. historii i dziedzictwa narodowego.

Patriotyczne święto i mistrzostwo PR

– Atmosfera wielkiego patriotycznego święta była jak najbardziej odczuwalna – tyle że raczej dotyczyło to tej „polskiej jesieni” jako całości. Kiedy bada się świadectwa pochodzące z tamtego czasu, to praktycznie nie ma w nich mowy o jednym, konkretnym dniu. Zresztą kiedy prześledzimy uważnie kilka dni poprzedzających 11 listopada i następujących po nim, to wychodzi na to, że akurat tego dnia nic specjalnego się nie zdarzyło – mówi prof. Nałęcz.

Najważniejsze wydarzenia tego dnia rozgrywały się bowiem 1300 km od Warszawy. Wczesnym rankiem 11 listopada w wagonie kolejowym w Compiègne Niemcy podpisali rozejm, a w praktyce: kapitulację przed mocarstwami ententy. Wielka wojna dobiegła końca.

– To narodowa demokracja, z Dmowskim na czele, odwoływała się do daty 11 listopada. Chciała zaakcentować, że sprawa polskiej niepodległości jest nierozzerwalnie związana ze sprawami zwycięskiej ententy – tłumaczy prof. Nałęcz. Ten pomysł miał też polityczne tło.

Chciano użyć tej daty jako oręża, aby na krajowej scenie politycznej przyłożyć Piłsudskiemu. – Endecy chcieli przypomnieć Polakom, że od początku gry o polską niepodległość na arenie międzynarodowej stawiali na właściwego konia, czyli właśnie na ententę – wyjaśnia historyk. Przypomnijmy, że Piłsudski początkowo szukał poparcia dla sprawy polskiej w państwach centralnych, czyli w Niemczech i monarchii austrowęgierskiej. Wycofał się z tej polityki dopiero latem 1917 r. i skończyło się to dla niego uwięzieniem w Magdeburgu.

Ale po odzyskaniu niepodległości Piłsudski obrócił polityczną broń endeków przeciw nim. – Kiedy pojawił się pomysł, aby to właśnie 11 listopada stał się polskim świętem niepodległości, Piłsudski po prostu przedstawił go jako własny! Według dzisiejszych miar to było mistrzowskie posunięcie z dziedziny politycznego PR – mówi prof. Nałęcz.

Siedem osób na peronie

Ale by „odebrać” endekom tę datę, trzeba ją było uwiarygodnić. Piłsudczycy odwołali się więc do pewnej manipulacji. Na fakt o znaczeniu kluczowym i symbolicznym wykreowali przyjazd Komendanta do Warszawy. Wszystko by się zgadzało, tyle że... Piłsudski przyjechał tam dzień wcześniej – w niedzielę.

Jeszcze 8 listopada Piłsudski znajdował się w twierdzy magdeburskiej. Jego i Kazimierza Sosnkowskiego Niemcy przewieźli stamtąd samochodem do Berlina. Zarezerwowali im pokoje w luksusowym Continentalu i następnego dnia przy śniadaniu przedstawili swoje warunki. Piłsudskiego chcieli użyć jako narzędzia: miał uspokoić sytuację w Polsce, nie dopuścić do rozlania się rewolucji na Zachód.

Nim to śniadanie dobiegło końca, rewolucja zaczęła się w samym Berlinie i tamtejsze władze przyspieszyły sprawę: Piłsudski miał zostać wysłany do Warszawy natychmiast. Wraz z Sosnkowskim wsiedli do specjalnego pociągu (tylko jeden wagon). Dotarli do polskiej stolicy rankiem następnego dnia, a Niemcom udało się zachować ich przybycie w niemal zupełnej tajemnicy. Na podróżnych czekało w Warszawie ledwie siedem osób!

Po latach w prasie miało się pojawić zdjęcie, na którym widać, jak wracającego do stolicy Komendanta witają tłumy ludzi. To była kolejna część legendy – tego zdjęcia wcale nie zrobiono w listopadzie 1918 roku!

Zdjęcie, na którym tło się nie zgadza

– Ta fotografia pochodzi z grudnia 1916 r. Skąd to wiemy? Ona się właśnie wtedy ukazała na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” i pokazywała wizytę Piłsudskiego w Warszawie, do której doszło w tamtym czasie – wyjaśnia mi prof. Nałęcz.

Kiedy 10 listopada Piłsudski wysiadał z salonki na stołecznym dworcu, czekało na niego jedynie kilku członków Polskiej Organizacji Wojskowej i książe Lubomirski jako przedstawiciel Rady Regencyjnej.

– Tego momentu nikt nie uwiecznił. Wszyscy mieli na głowie ważniejsze sprawy niż robienie pamiątkowych zdjęć. Ale później potrzebny był „dowód” na to, że Piłsudskiego witały w Warszawie wiwatujące tłumy – i dopiero wtedy odpowiednia fotografia się znalazła. Nie zgadza się na tym zdjęciu parę szczegółów i oczywiście kilkadziesiąt osób widocznych w tle, ale to mało kogo interesowało. Fotografia pasowała do tezy, więc jej użyto – tłumaczy historyk.

Ale nie stało się tak od razu. Prof. Nałęcz twierdzi, że przez pierwszą dekadę niepodległości nikt o tym zdjęciu nie słyszał. Po raz pierwszy pojawiło się ono w roli zmanipulowanego symbolu prawdopodobnie w 1928 r.

Święto z rozporządzenia, święto z kultu

Już po zamachu majowym (1926) Piłsudski jako premier wydaje specjalny okólnik. Ogłasza, że 11 listopada będzie dniem wolnym od pracy dla administracji państwowej oraz szkolnictwa. Data ta, jak pisze Marszałek, „winna utrwalić się w umysłach młodego pokolenia, które w zaraniu swego życia powinno odczuwać doniosłość i uroczystość tego pamiętnego dnia”.

Nikt nie kwestionował, że 11 listopada ma być świętem spersonalizowanym – „połączonym” niejako z osobą Marszałka. Kiedy w 1937 r. wprowadzono ustawę o Świącie Niepodległości, w jej tekście znalazło się odwołanie do „wielkiego imienia Józefa Piłsudskiego”. Ale to było już po śmierci Marszałka. Dlaczego potwierdzono to prawnie dopiero wówczas, niemal dwie dekady po odzyskaniu niepodległości, skoro sanacja od dawna miała ku temu wszelkie środki?

Profesor Nałęcz stawia tezę, że dla Piłsudskiego i jego pozycji już po zamachu majowym byłoby w pewnym sensie uwłaczające, gdyby ustawę w takiej sprawie miał jeszcze dyskutować parlament. – Jest całkiem prawdopodobne, że gdyby taki pomysł się pojawił, to Marszałek wzruszyłby ramionami i zapytał: po co jeszcze sejm ma się tym zajmować, skoro jest już MOJE rozporządzenie w tej sprawie? – twierdzi historyk.

Inną wątpliwością, jaką podnosi prof. Nałęcz, jest fakt, że II Rzeczpospolita miała już wtedy swoje święto państwowe i wprowadzanie drugiego mogłoby być pewną symboliczną przesadą: – Była to rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja. A przecież państwa na ogół celebrowają jedno wydarzenie tego typu – przykładami mogą być amerykański Dzień Niepodległości czy rocznica zburzenia Bastylji we Francji.

11 listopada ponad podziałami

Ten wybitnie „jednostkowy” kontekst święta niepodległości, który dla Piłsudskiego nie miał formalnego znaczenia, już po jego śmierci mieli zadekretować sanacyjni następcy. Towarzyszył temu, dodajmy, specyficzny klimat kultu Marszałka, który zwolennicy propagowali jeszcze za jego życia.

Pod koniec lat 30. ten kult rozrósł się już do rozmiarów państwowej ideologii. Jego zwieńczeniem, z dzisiejszego punktu widzenia groteskowym, była specjalna ustawa (1938), która z „uwłaczania Imieniu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO” uczyniła przestępstwo ścigane z urzędu i zagrożone karą do pięciu lat więzienia.

W praktyce święto niepodległości weszło do kalendarza już od 1919 r. Daty nikt już potem nie kwestionował, choć zwaśnione stronnictwa polityczne miały swoje własne symboliczne rocznice.

– Endecy od początku wskazywali na 11 listopada jako kluczową datę, więc i potem nie mieli żadnych powodów, by szukać innego symbolu. Piłsudczycy obchodzili w sierpniu rocznicę wymarszu Kompanii Kadrowej, a w marcu – imieniny Marszałka. Socjaliści celebrowali rocznicę powstania rządu ludowego w Lublinie, czyli 6-7 listopada – wymienia je prof. Nałęcz.

Zwraca też uwagę, że pewna umowność nie jest w kontekście 11 listopada niczym dziwnym: – Odzyskiwanie przez Polskę niepodległości było, jak każde wydarzenie tego typu, nie jakimś nagłym przełomem, lecz procesem rozłożonym w czasie. A i warto dodać, że scenariusz wydarzeń był inny w poszczególnych polskich miastach – zupełnie inaczej mogli je pamiętać mieszkańcy Krakowa, Lwowa, Lublina i Warszawy – podkreśla historyk.

O 11 listopada sporu nie było. Ta data stała się rocznicą ponad podziałami.